

Barbara Celińska

F A R M N K O W O

Skrzydła niełota



dla
ANGIELSKI
dzieci



© Barbara Celińska. All rights reserved.

Redakcja językowa: Maria Szewczyk

Projekt okładki i ilustracje: Barbara Celińska

ISBN **978-83-943137-1-5** (publikacja elektroniczna tekstowa)

ISBN **978-83-943137-0-8** (publikacja elektroniczna audio)



Wydawnictwo Wymownia

Kórnik 2015

www.wymownia.pl

Myszę, że nikt z was nie był dotąd w miejscu, w którym wszystko sprawia wrażenie miękkości. Im bardziej zbliżacie się do takiej krainy, tym lżej stąpają wasze stopy, a ciało zdaje się samo unosić. Podłoże, wyściełane kojącym jak poduszka mchem, łaskocze bosc, zmęczone długą drogą stopy. Do kwitnących źdźbeł trawy przytulają się biedronki, a motyle, przebudzone po drzemce, opuszczają swe hamaki z liści i dają się ponieść letniemu wietrzykowi. Gdy pójdziecie tam, dokąd prowadzi was wiatr, usłyszycie piosenkę, którą niesie. Słuchajcie! Czy słyszycie?

The farm is our Home,

Come here and see the sun!

Animals live here,

Happiness is so near!

W każdym zakątku tej krainy rozbrzmiewa muzyka. Jeśli dotarła do waszych uszu, oznacza to, że jesteście już bardzo blisko. Wsłuchajcie się dobrze.

The farm is our Home,

Come here and see the sun!

Animals live here,

Happiness is so near!

Szczęśliwa, pełna słońca kraina, o której śpiewa wiatr, to kraina Farminków, a *farm* to ukochana farma Farminków. W słonecznej zagrodzie jest teraz lato. Wielobarwna łąka cieszy oczy, a malutkie, niedawno urodzone zwierzątka wystawiają noski znad trawy. W tylnej części gospodarstwa, między spichlerzem a drewnianym płotem, w gąszczu krzaczków porzeczek, uwiła gniazdko Mummy Bird. Jest ona ptaszkiem i przygotowuje się do wydania na świat małych piskląt. Marzy o tej chwili od dawna. Już teraz planuje każdy szczegół ich przyszłego, wspólnego życia. Oczyma wyobraźni widzi pisklęta, jak jedno po drugim zaczynają wędrować wokół gniazdko, samodzielnie wydziobywać najbardziej wartościową część nasionka, a wreszcie udaje im się wzbić w powietrze i polecieć w kierunku łąk

rosnącego za płotem złocistego zboża. Mummy Bird, gdy tylko poczuła, że pod jej ciepłym brzuszkiem jajeczka zaczynają pękać, z radości zaśpiewała swym dzieciom:

The farm is your New Home,

Come here and see the sun!

Little Birds will live here,

Happiness is so near!



Ze szczelin wychyliły się małe nóżki, główki i skrzydełka jej ukochanych maluchów, po czym skorupki pękły na kawałki i świat powitał nowych mieszkańców Farminkowa. Było to pięć precudnych ptaszków – bezbronnych i malutkich jak okruszki. Nie upłynęło wiele czasu, nim wszystkie zaczęły wędrować wokół gniazdka, próbować przynoszonych przez mamę smakołyków i pytać, kiedy wreszcie same zaczną latać.

Little Birds, jak mówili o nich mieszkańcy Farminkowa, nosiły imiona, które pozwalały łatwo rozpoznać maluchy. Największy ptaszek nazywał się Biggy. Jego brat, mający piękny, lśniący dziobek, dostał na imię Shiny. Był też Tiny – ptaszek z bardzo małym skrzydełkiem – oraz jego dwie siostry – przepiękna Beauty i hałaśliwa Noisy. Gdy mieszkańcy Farminkowa przychodzili złożyć Mummy Bird gratulacje z powodu wyklucia się piskląt, natychmiast się

orientowali, które z dzieci nosi jakie imię. Beauty, jak przystało na ślicznotkę, wplatała pomiędzy piórka wstążki z trawy, Shiny polerował swój dziób mięciutkim mchem, a Noisy głośno krzyczała. Biggy i Tiny nie musieli robić zupełnie nic, by goście wiedzieli, jak każdy z nich się nazywa. Duży Biggy z dumą prezentował swe okazałe nogi, maszerując wzdłuż płotu. Chwalił się i wyprężał skrzydła, gdy tymczasem zawstydzony Tiny nawet nie próbował iść w jego ślady. Był bowiem malutki i dostrzegał, że jego lewe skrzydełko również jest niewielkich rozmiarów – mniejsze od skrzydła prawego i zdecydowanie mniejsze od skrzydeł rodzeństwa. Tiny z niechęcią spoglądał na tę część swego ciała, za to Mummy Bird darzyła ją wyjątkowym uwielbieniem – obsypywała skrzydełko buziakami, a Tiny’emu przy każdym posiłku dawała wprost do dziobka dodatkowe, okazałe ziarno zboża. Wierzyła, że dzięki temu pewnego dnia synek i jego skrzydełko urosną przynajmniej do rozmiarów, jakimi mogły pochwalić się dziewczęta – Beauty i Noisy. O osiągnięciu rozmiarów Biggy’ego nie mogło być mowy.

Tiny wzrastał otoczony miłością mamy, jednakże nawet to nie mogło uchronić go przed drwiącymi uwagami rodzeństwa. Szczególnie przykry był dla niego Biggy, który złośliwie komentował wszystkie jego próby wzbicia się w powietrze. Nie najlepiej zachowywała się też hałaśliwa Noisy, która – nie zdając sobie z tego sprawy – wszelkie uwagi na temat brata wypowiadała tak głośno, że mogła ją usłyszeć połowa mieszkańców Farminkowa. Tiny był smutnym ptaszkiem, jednak, zachęcany przez matkę, codziennie podejmował nowe starania, by pewnego dnia pofrunąć. Wszystkie pisklęta potrafiły już biegać, podskakiwać i szybko machać skrzydełkami. Biggy jako pierwszy pofrunął na tyle wysoko, by móc usiąść na płocie. Towarzyszyły temu oklaski obserwujących go Farminków.

–*Great! Wonderful!* – zawołał rosnący tuż przy płocie Pan Szyszek i z radości zamachał gałęziami, podobnie jak Biggy skrzydłami.

– Co powiedział Pan Szyszek, mamusiu? – zapytał Biggy, który nie potrafił zrozumieć mowy mądrego starca.

– Pan Szyszek powiedział, że wspaniale się spisałeś, synku.

–*Great! Wonderful!* – zakrzyknęła reszta rodzeństwa.

Tiny miał dobre serce i rozpierała go duma na widok starszego brata. Czułby radość przez cały dzień, gdyby nie zbyt głośno wypowiedziane słowa Noisy:

– Już niedługo cała nasza czwórka będzie mogła się pochwalić przed Panem Szyskiem.

„Cwórka?” – pomyślał Tiny. Maluch był mądry i potrafił już liczyć. Wiedział, że przecież jest ich pięcioro i że Noisy pominęła go w swoich planach. Tiny zaczął przypuszczać, że być może nigdy nie będzie latać.

Dni mijały i rodzeństwo było już na tyle duże, że mogło zacząć samodzielnie zdobywać pożywienie. Mummy Bird wytłumaczyła maluchom, gdzie zdobyć najsmaczniejsze ziarna,

i zabrała dzieci na pierwszy wspólny lot. Tiny został w zagrodzie. Bardzo zazdrościł wszystkim latającym stworzeniom i z żalem spoglądał w niebo. Tuż nad nim unosiły się drobniutkie biedronki, ważki ze skrzydłami niczym u samolotu, a nawet komary, zapowiadające swoje przybycie głośnym „bzzz”. Tiny był przekonany, że każde stworzenie potrafi fruwać. Każde oprócz niego. Wtem tuż pod jego nóżkami wylądowała wielka szyszka.

–*What’s your name?* – usłyszał Tiny, ale nic nie rozumiał. Spojrzał w górę i zobaczył, jak wielka sosna zaczyna ruszać gałęziami. Kora na powierzchni pnia ułożyła się na kształt przyjaznego uśmiechu. Tuż nad nim zadrgał spiczasty nosek z ułamanej gałązki i rozbłysło dwoje zielonych oczu. Tiny stanął jak wryty. Najstarszy mieszkaniec Farminkowa wpatrywał się w niego tak, jakby czekał na odpowiedź. Pan Szyszek był zjawiskowy. Potrafił poruszać gałęziami lepiej niż niejeden ptak skrzydłami, a miał ich przy tym znacznie więcej, niż było skrzydeł w całej ptasiej rodzinie Tiny’ego. Malutki ptaszek patrzył więc na niesamowitego sąsiada, którego wszystkie wielopalczaste, zielone ręce wskazywały na jego własny, duży pień.

–*I’m Szyszek* – powiedział sympatyczny mędrzec. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że ów niepowtarzalny jegomość wiedział wszystko na temat Farminkowa. Był małym nasionkiem, gdy stary pan gospodarz wraz z synami założyli Farminkowo, wzniesli pierwszy dom, ustawili zagrody, przywieźli zwierzęta i zaczęli tu mieszkać. Pan Szyszek znał zatem wszystkich, od wielu lat obserwował świat i słuchał pieśni niesionych przez wiatr z odległych krajów. Sam również pochodził z nasionka przywianego z bardzo daleka. Jego mama sosna odbyła długą podróż w te strony i potrafiła mówić w obcym języku. Od niej właśnie mały jeszcze Szyszek przejął ową niezrozumiałą dla Tiny’ego, obcą mowę. Od Szyszka zaś uczyli się jej wszyscy mieszkańcy Farminkowa.

–*I’m Szyszek* – powtórzyło drzewo i pokazało na siebie. Następnie całą gęstwiną gałęzi wskazało na Tiny’ego i zapytało: – *What’s your name?*

–*I’m Tiny* – odpowiedział maluch, który natychmiast zrozumiał, że Szyszek właśnie pyta go o jego imię i sam również się przedstawia.

–*Let’s play!* – wykrzyknął Szyszek i narysował swym zielonym, długim, patykowatym palcem okrąg na ziemi.

Tiny popatrzył zdumiony na nowego znajomego, gdyż znów nie rozumiał, czego się od niego oczekuje. Szyszek natomiast zatrząsł swym czubkiem i roześmiał się. Następnie zrobił coś, co wyglądało jak bardzo osobliwy taniec. Wprawił w drganie wszystkie swe gałązki i zaczął śpiewać:

Let’s play, my friend, let’s play!

Let’s play, my friend, this way!